

Słownik kodów homoseksualnych – fragmenty

Philippe Ariño

ZAPRZECZENIE (Kod nr 43)

„Tu nie ma na co patrzeć!”

Bądź zakochany (jako gej lub nie) i siedź cicho! Oto kod, który dowodzi złej wiary (...) ze strony osób homoseksualnych, gdy mówią o swym homoseksualnym pożądaniu. Kod ten wyraźnie pokazuje, że homoseksualni aktywiści i ich *gay friendly* zwolennicy – którzy bawią się ze społeczeństwem w homofobię, miażdżąc mózgi i wolności (doprowadzając nawet do samobójstw, które przecież chcą zlikwidować) – stosują cenzurę. Bo nie wiem, czy wiecie, że *praktykująca* osoba homoseksualna zachowuje się jak cenzor, donosiciel, kłamca, mistyfikator, obłudnik i patentowany tchórz.

Wystarczy bowiem pokazać członkom społeczności homoseksualnej, że ich pożądanie realizuje się w kontekście różnego rodzaju cierpień (...) – gdyż *obiektywnie* właśnie tak jest – aby stanęli w szranki, krzycząc, że „w ogóle nie cierpią” i że ich nieszczęście nie bierze się tylko z tego. Cierpienie to wielkie tabu w homoseksualnym dyskursie. Na ogół osoby homoseksualne chciałyby słyszeć same pozytywy o swojej skłonności i zakochaniu, chcą być utwierdzone w swych cikliwych dogmatach. Cenzurując rzeczywistość gwałtu lub fantazji o gwałcie, zawsze stosują te same strategie uniku: kategoryczne zaprzeczenie, oburzenie, groźbę, obracanie w żart, przemilczanie... Lecz techniki te, zamiast osiągnąć cel i prowadzić do zapomnienia o problemie, tym bardziej na niego wskazują. Gdy się coś bowiem nadmiernie ukrywa, w rzeczywistości się na to wskazuje, a nawet daje do oglądania! (...)

„Przecież ja nie cierpię!”

(...) Wbrew temu, co można by sądzić, wiele homoseksualnych osób usprawiedliwia akt gwałtu czy kazirodztwa, którego byli

ofiara, lub uzasadnia pragnienie gwałtu, które odczuwały, mówiąc, że to konfabulacje. Michel Foucault pisze: *Nie ulega wątpliwości, że wielki zakaz kazirodztwa jest wymysłem intelektualistów*¹. Aby oszczędzić gwałtcielowi oskarżenia, próbują czasem przekonać samych siebie, że podczas aktu ich reakcja była przesadzona i że w sumie nic strasznego się nie stało. (...) Rzeczywistość ta (...) jest tym bardziej ukryta, że ofiara myśli, iż „sama tego chciała”. Przyjmuje w ten sposób narrację agresora, iż akt ten był koniecznym wyrazem miłości i musiał być wzajemny.

Autocenzura zaczyna się od zapomnienia o cierpieniu. Wiele osób homoseksualnych wymazuje całą swoją bolesną przeszłość. Zapewniają, że wszystko jest w porządku, i wzbraniają się przed okazywaniem im współczucia: *Nie chcemy, żebyście nas leczyli, analizowali, edukowali, tolerowali i rozumie!*². (...) Niektórzy wręcz gorliwie utrzymują, że „homoseksualne szczęście” jest dla ich wrogów czymś nie do zniesienia i że ich nienawiść jest nadnaturalna i irracjonalna.

Zacieranie przeszłości

Zaprzeczanie cierpieniu jest widoczne szczególnie w stosunku, jaki wspólnota homoseksualna ma do pamięci. Wielu jej członków kategorycznie odmawia zaglądania do historii swego życia. Często „przepisują” swoją przeszłość w formie czarnej legendy (...). Zdarza się też tak, że wspomnienia mają charakter mityczny, sentymentalny, bezosobowy, podkolorowany. Dowodem na to jest dla mnie ogromne zainteresowanie homoseksualnych artystów gatunkiem historycznego fresku, wykorzystującego estetykę kiczu (starożytny Rzym i Grecja, amerykańska wojna secesyjna, rewolucja francuska, panowanie cesarzowej Sissi itp.). (...) Większość osób homoseksualnych wyrusza, jak Marcel Proust, na „poszukiwanie straconego czasu”, aby uniknąć konfrontacji z prawdziwym życiem.

Niszczenie obrazów homoerotycznych

Homoseksualna wspólnota – zarówno jej twórcy, jak i odbiorcy – obecnie dokonuje dyskretnego niszczenia dzieł o treściach homoerotycznych, aby pozostała tylko wyidealizowana i nierealistyczna wersja życia homoseksualnych par. (...) Niektóre filmy i całe dzie-

¹ Michel Foucault, *Choix sexuel, acte sexuel* (1982), w: *Dits et écrits II* (2001), s. 1154.

² Néstor Perlongher, *El Sexo De Las Locas* (1983), s. 34.

³ *La cage aux folles*, sztuka komediowa Jeana Poireta z 1973 oraz film z 1978 r. *La folle* (dosł. „wariatka”; w polskim slangu homoseksualnym „przezięty”), oznacza zniewieściałego, groteskowego, niezrównoważonego „geja” – przyp. tłum.

⁴ Jean Cocteau w filmie dokumentalnym *Jean Cocteau: Autoportrait d'un inconnu* (1983) Edgarda Cozarinsky'ego.

dziny refleksji o homoseksualizmie, które powstawały w czasach „obskuranckich”, wpisuje się dziś na indeks dzieł zakazanych, bo uznaje się je za część produkcji, za którą trzeba się wstydzić. (...) Jeśli chcecie naprawdę zdenerwować niektórych członków tej wspólnoty, spróbujcie pokazać – jako ilustrację homoseksualnego pożądania – klasyczne przykłady kultury homo: *gay pride*, *Klatkę szaleńców*³, kwiaciarzy, fryzjerów, handlarzy antykami, operę, zaborczą matkę, Mylène Farmer, muzykę techno, niewierność, AIDS, *backroom* itp. Niemal zawsze wtedy usłyszycie, że to „fałszywe stereotypy”, których nie można w takiej analizie brać pod uwagę, lub też, co gorsza, przykłady te zostaną skopiowane w łagodniejszym wydaniu (...).

Strach przed prawdą

Autocenzura wielu homoseksualnych osób polega głównie na odmowie intelektualnej i naukowej refleksji na temat homoseksualnego pociągu. Jeśli bowiem opinia publiczna dowie się, że możliwe jest częściowe wykrycie tego, z czym się ów pociąg łączy, można by wykazać, że homoseksualizm pojawia się w określonych kontekstach, a więc może być zdesakralizowany i zobiektywizowany. (...) Zresztą ci, których homoseksualna społeczność uznaje za wrogów, zawsze okazują się być poszukiwaczami Prawdy (humaniści, duchowni, dziennikarze, politycy, badacze itp.). Homoseksualne osoby często twierdzą, że ich miłosne wybory w żadnym wypadku nie powinny być podyktowane rozumem, bo *ich najgorszym wrogiem jest rozumienie*⁴. Jak tylko ktoś zmusza je do refleksji i podważa ich pewniki, jest oskarżany o „polemizowanie”, „zbytnie zagłębianie się w szczegóły”, a nawet „sądzenie”. Homoseksualne osoby wolą także emocjonalne świadectwa, wypowiedziane z pozycji swego „ja”, od konfrontacji stanowisk w ramach wspólnego racjonalnego poszukiwania prawdy.

Zakaz mówienia o seksualności

W homoseksualnej wspólnocie odrzucenie paradygmatu prawdy przejawia się szczególnie przez nałożenie zakazu wypowiadania się o etyce płciowości. Większość osób homoseksualnych i ich sympatyków uważa, że życie seksualne dorosłych jest wyłącznie intymną sprawą „pary” i nie podlega żadnej instancji oprócz in-

dywidualnego sumienia: *Tylko relacje dwojga ludzi są wskaźnikiem prawdy. Wszystko, co najważniejsze w życiu, dzieje się zawsze między dwojgiem*⁵. Ich żądanie „niewtrącania się” w ich praktyki i preferencje oznacza, że nie wolno mówić o seksie (a ten, kto złamie tę złotą zasadę, jest „zacofany” i „zakompleksiony”) – mimo iż, paradoksalnie, przy innej okazji żądanie to będzie się przejawiało nakazem swobodnego opowiadania o sprawach łóżkowych i wyrażeniem żalu, że temat nie został jeszcze przepracowany społecznie (...).

⁵ Marie-Laure Delorme, *Philippe Besson: autour d'un secret*, w: „Magazine Littéraire”, nr 423/2003, s. 69.

WYPARCIE RZECZYWISTOŚCI PRZEZ FIKCJĘ (Kod nr 29)

U większości osób homoseksualnych mieszanie odrealnionych obrazów (które czerpią z filmów, piosenek, książek i Internetu) z Rzeczywistością powoduje zaburzenie percepcji świata. Ich wewnętrzne kino często bierze górę nad światem zewnętrznym. Wielu homoseksualnych autorów posługuje się metaforą kryształowej czaszki, *pełnej świętych i kurew*⁶ widzianych w telewizji, która ma symbolizować ich zaśmiecony obrazami mózg (...). Wielu homoseksualnych artystów przedstawia wyparcie rzeczywistości przez fikcję. Świat zewnętrzny jest u nich zredukowany do powieści, chińskiego teatru cieni, gigantycznych slajdów, komiksu lub klipu wideo. Cała ich twórczość, naśladowująca kino z jego ciągiem sekwencji, świadczy o tym, że o życiu ludzkim myślą w kategoriach słodko-gorzkiego filmu. Czasem się słyszy zwierzenia homoseksualnych osób, że dałyby wszystko za możliwość nakręcenia wielkiego filmu o sobie, bo w ten sposób chciałyby uciec przed swą okropną egzystencją. Po czym żartują z tego, co powiedziały, niejako udowadniając sobie, że jeszcze nie upadły na głowę i że wcale nie mylą wewnętrznych obrazów z prawdziwym doświadczeniem. Lecz jeśli schodzą na ziemię, to często dlatego, że zmusza ich do tego życie, a nie dlatego, że chcą zejść. Ich codzienność jest o wiele bardziej wypełniona odniesieniami do świata wirtualnego niż do tego prawdziwego.

Łatwo to można wytłumaczyć. Homoseksualne pożądanie jest, ze swej natury, oddalone od Realności, ponieważ odrzuca fundament tej Realności, jaką jest różnica płci, a bez której nigdy byśmy nie zaistnieli (zresztą pewna liczba osób homoseksualnych

⁶ Manuel Puig, *El Beso De La Mujer-Araña* (1979), s. 166.

to ludzie oderwani od rzeczywistości, niestali, „nieuchwytni”). Przypomina to, co w swoim eseju *Homosexualité intime* [Homoseksualizm intymny] (2008) nazwałem „rzeczywistościami wyśnionymi” [*réalités fantasmées*], tj. takimi, które nie opierają się na kształtującej człowieka Rzeczywistości, lecz na erotycznych marzeniach, narcystycznych mitologiach i szczerych chęciach. Czym jest Rzeczywistość, która kształtuje człowieka i właściwe relacje? Trudno podać ścisłą definicję, bo jest to coś, co jest ponad nami, coś, co przyjmuje się z pokorą jak objawienie, coś, co jest żywe i w ciągłym ruchu, coś, co niektórzy słusznie nazywają Bogiem (bo Bóg jest najrealniejszy z wszystkiego, co istnieje!), coś, czego konturu można się tylko domyślać, gdyż istnieje także w obietnicy, w pragnieniu czy w wolności danej ludziom. Nauki społeczne zawsze chciały jakoś opisać Realność, aby ją określić i chronić, nadając jej status czegoś, co przekracza wieki, kultury i kraje. Mówią, że opiera się na trzech fundamentach: różnicy płci, różnicy pokoleń i różnicy przestrzeni (...). Ja podkreśliłbym jeszcze czwartą, mniej obiektywną – różnicę między stworzeniami a Stwórcą. Nauki te dodają, że jeśli te fundamenty przestają być uznane i chronione, dochodzi do większych lub mniejszych przejawów przemocy (...): pomyślny choćby o kazirodztwie, związkach seksualnych między krewnymi, pedofilii – w przypadku naruszenia różnicy pokoleń; o oglądactwie, kradzieży, wojnie – w przypadku naruszenia różnicy przestrzeni; o megalomanii, totalitaryzmie, zazdrości – w przypadku naruszenia różnicy między człowiekiem a Bogiem. Jean-Pierre Winter pisze: *W Elementarnych strukturach pokrewieństwa Claude Lévi-Strauss pokazuje, jak na poziomie symbolicznym funkcjonuje społeczeństwo: opiera się na regułach, które leżą u podstaw prawowitych wymian, tj. takich, które przez wszystkich członków społeczności są uznawane za sprawiedliwe lub „naturalne”. Bez nich nastalaby wojna wszystkich ze wszystkimi*⁷ (...). Niestety, w naszym świecie, który wirtualizuje się z oszałamiającą prędkością za sprawą szlachetnych haseł, wygłaszanych przez media i „humanistów”, próbuje się zatrzeć różnice, bezmyślnie twierdząc, że „miłość nie ma płci, nie ma wieku, nie ma granicy, nie ma pochodzenia, nie ma żadnego innego pana nad indywidualne sumienie i symbiotyczny związek”. Tymczasem, oddalając się stopniowo od Rzeczywisto-

⁷ Jean-Pierre Winter,
Homoparenté (2010), s. 76.

ści – ze strachu przed naszymi ograniczeniami, skończonością, wolnością drugiego, cierpieniem – w efekcie oddalamy się od konkretności Miłości, od osób, od sytuacji – i wydajemy na pastwę naszych popędów.

We współczesnych społeczeństwach najbardziej kwestionowana jest różnica płci, a co gorsza, zacieranie tej różnicy przedstawia się jako niesamowite osiągnięcie komiczne („przebieram się i to jest arcyzabawne”), naukowe („skalpel przyzna mi rację, że jestem kobietą w ciele mężczyzny”), artystyczno-polityczne („jestem własnym dziełem sztuki: za pomocą światła i makijażu przekraczam wszystkie kody rodzajowe”), światopoglądowe („najważniejszy jest postęp, równość i wolność wyboru”), a nawet duchowe („jestem duchem bez płci, czystym i niewinnym”) – podczas gdy po prostu ucieka się przed tym, co ludzkie. Pod tym względem homoseksualną parę cechuje wielka niestabilność i przemoc, pomimo epatowania pozorami szczerości. Jest ona ni mniej, ni więcej, jak znakiem wykluczenia różnicy płci. A ta nie jest „drobną różnicą”, lecz warunkiem Życia.

NIEUPORZĄDKOWANA SKŁONNOŚĆ (Kod nr 45)

Czy to Kościół katolicki powiedział, że akty homoseksualne są wewnętrznie nieuporządkowane? Nie – osoby homoseksualne powiedziały to przed nim!

Co to jest homoseksualne pożądanie i jaki jest jego sens? Oto prawdziwe pytanie w homoseksualnej kwestii. Cała reszta, tj. homoseksualna tożsamość, miłość, społeczność czy kultura, ma swoją rację bytu tylko przez to, że to pożądanie jest czymś realnym. Homoseksualne pożądanie jest zresztą jedyną rzeczą w homoseksualizmie, o jakiej wiadomo, że na pewno istnieje (...). Jestem jednym z niewielu ludzi, którzy uważają, że homoseksualny pociąg, nawet jeśli nie tworzy gatunku ludzi (tzw. homoseksualistów) ani prawdziwej miłości, (...) posiada jednak swoją naturę i właściwości, które zresztą nierzadko dzieli z pożądaniem heteroseksualnym (...).

Moja praca nad homoseksualnym pożądaniem pozwoliła mi wyróżnić siedem głównych cech tej skłonności. Pokazują one na drodze rozumowej, a nie na drodze religijnych argumentów, że pogląd Kościoła katolickiego na temat nieuporządkowanej, nie-

stabilnej i przemocowej natury homoseksualnego pożądania jest głęboko prawdziwy. Według mnie homoseksualne pożądanie:

1. jest pragnieniem gwałtu, a czasem znakiem gwałtu realnego,
 2. świadczy o oddaleniu od rzeczywistości, szczególnie w odniesieniu do jej czterech fundamentów,
 3. jest pragnieniem bycia przedmiotem,
 4. mówi o strachu przed byciem kimś jedynym w swoim rodzaju (a więc przed byciem kochanym i przed kochaniem),
 5. jest pragnieniem bycia jak Bóg (stąd nienawiść siebie),
 6. jest pragnieniem idolatrycznym, to znaczy uwielbiającym i zarazem nieznoszącym siebie (stąd homoseksualna homofobia),
 7. jest pragnieniem symbiozy-zerwania (szczerym, ale nieprawdziwym, noszącym cechy zakochania, ale nie cechy miłości) (...).
- Te siedem punktów to owoc mojej „homoseksuologicznej” refleksji, moje $E = mc^2$ (...). Dzięki nim można zobaczyć, dlaczego w homoseksualnym pożądaniu panuje nieporządek, a także odkryć, że homoseksualna skłonność jest zaledwie namiastką społecznego chaosu, który na o wiele większą skalę panuje za sprawą tzw. par heteroseksualnych (...).

„Robimy bałagan naszymi pragnieniami!”

(...) Wiele homoseksualnych osób poświęca dużo uwagi swojemu pożądaniu, co widać zarówno w rozmowach, jak i w życiu. Obecnie określają je nawet mianem „prawa” (...). Zgodnie z pewną homoseksualną i feministyczną myślą ciało ludzkie nie jest ważne – jesteśmy bowiem bardziej aniołami niż ludźmi. Jesteśmy tylko emocjami, odczuciami, bezcielesnymi istotami, czystymi duchami: *Nasze pragnienia nie mają płci biologicznej* (Stéphane Arc); *Anatomiczna płeć nie jest ważna. Liczy się osoba. Natura nic nie mówi na temat pragnienia* (Michèle Ferrand); *Nie sądzi pan, że miłość jest ważniejsza od biologii?* (Jean-Marc Morandini⁸) itp. (...).

Ale o jakim pragnieniu właściwie mówią? O wielkich pragnieniach (prawdziwej miłości, przyjaźni, trwałym związku, wierności, marzeniach, obietnicach, oddaniu siebie drugiemu, zapomnieniu o sobie, konkretnych aktach miłości dla innych, posłuszeństwie, służbie, walce o życie, racjonalnie pojętej wolności, Bogu...)? Czy też o małych pragnieniach (erotycznych fantazjach, namiętno-

⁸ Do Albérica Dumonta, poranny program radia Europe 1, 16.09.2014.

ściach, uczuciach, zakochaniu, szczerości, gustach, odruchach, popędach, dobrych intencjach, ulotnych przyjemnościach ciała, komforcie itp.)? Niestety, w przypadku osób homoseksualnych większość pragnień należy do drugiej kategorii – do tych, które usypiają bunt po to, by człowiek nie dążył do głębszego sensu życia, do tych, które kompensują brak wielkich pragnień i które nie kształtują integralności czy sumienia, lecz raczej wydobywają nieporządek (...).

Zazwyczaj nieuporządkowane (jak mówią – „miłosne”, „spontaniczne”, „artystyczne”, „rewolucyjne”) pożądanie jest traktowane jak bóstwo: *Copi broni największego z bałaganów. Właśnie tej antyspołecznej kpiarskiej anarchii, która ma wszystko gdzieś, powinniśmy bronić⁹; Jestem za porządkiem. Niech żyje porządek! Oczywiście, najbardziej wyrafinowany porządek to taki, który najwięcej miejsca zostawia na nieporządek¹⁰; Moralnemu porządkowi i prawicy odpowiadamy naszym bałaganem¹¹* (...).

W wypowiedziach często myli się wolne pragnienie z przyzwoleniem: *Pragnienie wszystko usprawiedliwia, o ile panuje co do niego zgoda¹²*. Tymczasem to dwie różne rzeczy. Wzajemność i pozorna wolność, jakie się uważa za składniki „wzajemnego przyzwolenia”, są tylko zasłoną dymną po to, żeby nie widzieć, że robi się coś złego. Przecież porozumienie w kwestii miłosnego, płciowego aktu we dwoje – nawet jeśli jest się dwojgiem zaszczepionych, zakochanych, świadomych swych czynności dorosłych – nie gwarantuje tego, że działanie jest dobre i wolne. (...) To nie dobra wola, bezproblemowe podejście, zgoda, jawność czy szczerość decydują o prawości aktu. Akt *sam w sobie* jest czynnością sprawiedliwą lub nie. Gdy osoby homoseksualne sakralizują swoje małe pragnienia, nie uznając istoty aktów, nieświadomie podpisują wyrok śmierci na prawdziwe Pragnienie i wystawiają się na żer swoich popędów, erotycznych marzeń, krótkotrwałych namiętności, zniewoleń. Nie zdają sobie sprawy, że działają bez świadomości i bez wolności (...).

W rzeczywistości osoby homoseksualne nie panują nad swoim pożądaniem, jak o tym zapewniają. (...) Z bałwochwalczego i opartego na namiętności stosunku do pożądania rodzi się czasem poczucie bycia jego niewolnikiem: (...) *Jak w zabawie w jo-jo, w mej udręce na przemian traciłem nadzieję i odzyskiwałem wiarę¹³*;

⁹ Franck Sourd, *Le plus Bo des Argentins*, „Les Inrockuptibles”, 30.03.2005.

¹⁰ Renaud Camus w filmie *L'atelier d'écriture de Renaud Camus* (1997) Pascale'a Bouhénica.

¹¹ Ulotka z paryskiej *gay pride* w 2008 r.

¹² Cathy Bernheim, *L'amour presque parfait* (2003), s. 191.

¹³ Berthrand Nguyen Matoko, *Le flamant noir* (2004), s. 57.

¹⁴ Édouard Louis, *En finir avec Eddy Bellegueule* (2014), s. 174.

¹⁵ Jean-Pierre Winter, *Homoparenté* (2010), s. 198.

¹⁶ Alexandre Delmar, *Prélude à une vie heureuse* (2004), s. 48.

¹⁷ Luc Fraisse, *Proust au miroir de sa correspondance*, „Magazine Littéraire”, nr 350/1997, s. 32.

Zaślepiony pocuciem, że wyzwoliłem się z problemu, który do tej pory wydawał mi się nieuleczalny, czasem zapominałem o cieleśnym oporze. Nie brałem pod uwagę, że nie wystarczyło chcieć się zmienić, kłamać na swój temat, żeby kłamstwo zamieniło się w prawdę¹⁴.

Generalnie, nawet gdy nie jest to zawsze świadome, o homoseksualnym pożądaniu mówi się jak o czymś skomplikowanym, trudnym w kierowaniu, nietrwałym, co osłabia i skłóca wewnętrznie tego, kto je na stałe odczuwa: *Stwierdzono, że homoseksualizm jest dla danej osoby problemem, nawet teraz, gdy coming outy stały się rzeczą powszechną¹⁵; Gdyby słowo „paradoks” miało przyjąć postać, byłaby to postać Stefana¹⁶; (...) Jak to określił Bernard Grasset, „Marcel Proust był najbardziej skomplikowanym człowiekiem w Paryżu”¹⁷ (...).*

Gdy chodzi o popęd płciowy, trudno jest oddzielić pragnienie od ciała, szczególnie ciała ludzkiego, naznaczonego seksualnością. Wiąże się to czasem z bólem fizycznym, lecz przede wszystkim z utratą wewnętrznej radości, o czym świadczą te słowa: *Pracuję, żeby praktycznie co miesiąc ledwo wiązać koniec z końcem, nie mam nikogo, kto mógłby mi pomóc, boję się, że mogę już nie wytrzymać samotności, a do tego ten mój homoseksualizm, który wdziera się w najdalsze zakamarki ciała, powoduje bóle głowy, codzienną biegunkę, przyprawia o wstręt i wisi jak fatum. Takie jest teraz moje życie. (...) Więc myślę sobie, że powinienem zaakceptować bycie gejem, ale ciało mężczyzn mnie nie pociąga. Skoro jednak już mam to w głowie, to pewnie nieświadomie mam ochotę wejść w to uczuciowo. Chyba w dzieciństwie zablokowałem się na tle homoseksualizmu i to kompletnie mnie pokawałkowało. Wielu terapeutów też tak to tłumaczy, że jak się sprzeciwia własnej naturze, którą w pierwszym rzędzie jest seksualność, to potem ma się jak w banku rozwalenie całego życia i siebie. (...) Jak matka się dowiedziała, że jestem w drodze, wahała się, czy mnie nie usunąć. Poród to była jatka – jej przetaczali krew, a ja rodziłem się z rozdartym uchem. Więc już na świat przyszedłem w bólu (...). Teraz to nawet nie rusza mnie żadne ciało – jakbym był aseksualny, bez duszy, jakby smutek opanował mnie całego. (...) Gdy już jestem sam na sam z nimi, czuję się smutny, pusty, zażenowany (nie umiem tego wytłumaczyć), ale te uczucia mieszają się z natłokiem perwersyjnych i egoistycznych myśli, w których moje „ja” bierze górę. Gdy się więc z nimi spo-*

tykam, w ogóle nie czuję się swobodnie. Czuję się jak martwy, jakby mnie nie było. Patrząc na nich, mam wrażenie, że nie są szczęśliwi. Nawet po przejściu na homoseksualną stronę wewnętrznie są smutni. Nie o to chodzi, że się ich nie rozumie – chociaż może z tym nierozumieniem jest coś na rzeczy – ale wygląda to jak problem wcielenia w materię¹⁸.

Myślę więc, że homoseksualne pożądanie prowadzi do symbolicznego rozszczepienia ciała i serca: *Jestem spreczny, jestem rozproszony* – mówi Roland Barthes¹⁹. Jean-Louis Bory zaś wyznaje, że we wszystkich swych związkach był zakochany, ale że była to *miłość dość roztargniona*²⁰. Na marginesie, osoby homoseksualne często mówią, że „chcą się rozerwać” – na imprezach, przy używkach, w spełnianiu żądz. Używają też raczej czasownika „zakochać się”, „uwielbiać” niż „kochać” (w sensie „trwać”). Mamy więc tu poziom miłosnej namiętności – równie przelotnej, co dezintegrującej (...).

RÓŻNICE FIZYCZNE (Kod nr 48)

Pytanie-tabu, które dręczy każdą homoseksualną osobę, gdy chodzi o jej skłonność, a które jednocześnie wiąże się z dość upartą (...) popularną opinią to: Czy ludzie stają się homoseksualni, bo są brzydzy i nie potrafią się podobać? (w domyśle: Czy homoseksualna miłość jest pozytywna, naprawdę wolna, czy też z istoty, od początku, zła?).

Warto zatrzymać się nad tym pytaniem, lecz nie po to, żeby dać na nie odpowiedź, lecz by je nieco przekształcić: A gdyby tak nienawiść siebie była podatnym gruntem dla homoseksualizmu? Gdyby tak u osób homoseksualnych dostrzec kwestię pogardy do ciała lub płci, z jaką się rodzą – tej pogardy, którą obecnie się „naturalizuje”, przyznając homoseksualizmowi status (...) „orientacji seksualnej” (...)? Gdybyśmy tak *wreszcie* zaczęli mówić o związku między biologicznym ciałem a pożądaniem (a właściwie – w przypadku homoseksualizmu – jego brakiem)?

Co dziwne, współcześni ludzie, przyklaskujący „homoseksualnej tożsamości”, przyjmujący pojmowanie homoseksualnego pożądania (...) jako znaku wspianiałego pogodzenia się ze swoim głębokim „ja”, nie zrozumieli, że maska przyklejona do twarzy osób homoseksualnych nie jest ich prawdziwą skórą, tylko czymś,

¹⁸ Mejl od Pierre-Adriena, 30 lat, czerwiec 2014 r.

¹⁹ Esej autobiograficzny Roland Barthes *par Roland Barthes* (1975), s. 127.

²⁰ Program *Radioscope* na kanale France Inter, 6.05.1976.

co przykrywa ich nędzę (...), tj. egzystencjalny wstyd czy brak miłości do siebie i innych, wspomagany przez materialistyczne społeczeństwo, które preferuje plastyczne piękno zamiast piękna serca i chce nas zamienić w przedmioty konsumpcji (...).

Wiele homoseksualnych osób otwarcie mówi, że nie lubi swojego ciała: *Urodziłem się 30 marca 1933 r. (...) Byłem bardzo brzydki – prawdziwa mała małpa*²¹; (...) *Miałem straszne kompleksy na tle swojego cherlawego ciała*²²; (...) *Nienawidzę swojej twarzy*²³; (...) *Uważałam, że jestem gruba i nie da się mnie zaakceptować*²⁴; (...) *Jak miałem 20 lat, źle się czułem w swoim ciele. Uważałem, że jestem brzydki, nie podobałem się sobie. Szybko więc pojąłem, że muszę zacząć się podobać czymś innym niż powierzchownością. Miałem poczucie humoru – takie kostyczne, trochę angielskie. Byłem stary w wieku 20 lat, a młody w wieku 40. Dopiero wtedy zacząłem odpinąć guziki kołnierzyka*²⁵ (...).

Trochę jak wielbiciele stylu goth, którzy lubią się oszpecać lub wszędzie tatuować, żeby ukryć brak zgody na swoją cielesność, niektóre homoseksualne osoby twierdzą, że chętnie utrzymują swoją rzekomą „wrodzoną brzydotę”: (...) *Verlaine przeżywał dramat, bo sądził, że jest źle urodzony, że otacza go aura odrazy, jaką wzbudza*²⁶. Alain Pacadis najpierw wstydził się swego wyglądu, po czym podtrzymywał obraz, który, jak sądził, wywoływał w ludziach, chodząc *brudny, zapijaczony, naćpany, z wytrzeszczem oczu, tłustymi włosami, z upodobaniem obnosząc swój skoliotyczny garb*²⁷. (...) Czasem nawet homoseksualne sławy zdają się mścić za to, że publiczność kochała je za urodę: Marlon Brando pod koniec życia roztył się i stał się odpychający (...).

Proponuję jednak odstawić na bok tę homoseksualną komedię obniżania i podwyższania swojej wartości przez atak na ciało, żeby przejść do sedna sprawy. Otóż sądzę, że nie ma homoseksualnej brzydoty. Żadna homoseksualna osoba nie jest brzydka. Powtarzam: żadna! Uważam natomiast, że wiele z nich postępuje tak, żeby się nie podobać lub – przeciwnie – żeby fizycznie być tak pięknym, aby stać się niedostępnym i niegodnym czyjegoś pragnienia. Mam tu na myśli wiele homoseksualnych kobiet, które – paranoicznie bojąc się gwałtu lub seksualności (do czego prawie nigdy się nie przyznają) – pozbawiają się całego *sex appealu*, żeby tylko żaden chłopak nie odważył się do nich zbliżyć. Mam też na

²¹ Jean-Claude Brial, *Le Ruisseau des singes* (2000), s. 22.

²² Frédéric Mitterrand, *La mauvaise vie* (2005), s. 251.

²³ Francis Bacon w filmie *Francis Bacon* (1985) Davida Hinton.

²⁴ Louise Bourgeois w filmie *Louise Bourgeois: Paraignée, la maîtresse, la mandarine* (2009) Amei Wallach i Marion Cajori.

²⁵ Stéphane Bern, „Paris Match”, sierpień 2015 r.

²⁶ Alain Borer, *Poétiquement „correct”*, „Magazine Littéraire”, nr 321/1994, s. 40.

²⁷ Didier Éribon, *Dictionnaire des cultures gays et lesbiennes* (2003), s. 349.

myśli mężczyzn, którzy popadają w abnegację, żeby absolutnie nikt nie pomyślał, że są mężczy. Myślę w końcu o wymuskanych dandysach, którzy tak dalece posuwają swoją cielesną i odzieżową perfekcję, że przestają być pociągający, nawet fizycznie.

To stosunek do ciała jest u osób homoseksualnych brzydki – nie ich prawdziwe ciało. W gruncie rzeczy, gdy mówią o swym ciele, myślą się totalnie. Jeśli już miałyby czymkolwiek pogardzać w tej kwestii, to tylko swym płytkim myśleniem, brakiem miłości do siebie, stosunkiem do ciała – swojego i innych – opartym na niechęci, zranieniu czy zazdrości (...).

Patrząc z zewnątrz, trudno się domyślić, że u zgrabnej, zrobionej na bóstwo, umięśnionej, samowystarczalnej, dumnej ze swojej urody, narcystycznej i pełnej erotycznego magnetyzmu osoby występuje nienawiść do siebie. Kto bowiem, na przykład, w pewności siebie aktora porno dostrzeże samobiczowanie, poniżające pozbawianie się wartości? A jednak czyż traktowanie siebie jak przedmiotu nie jest tym, co niszczy osobę, oszpeca serce (a więc i ciało)?

PIERWSZY RAZ (Kod nr 149)

Brak wolności i odrealnienie

Zdumiewające, jak homoseksualna inicjacja, którą widać nawet w utworach chcących dać pozytywny obraz homoseksualizmu, spełnia się w bólu i braku wolności.

Gdy się posłucha fikcyjnych bohaterów – a także niespodziewanie dużej liczby prawdziwych ludzi – i ich opowiadań o „pierwszym razie” (o pierwszym pocałunku, pierwszych pieszczotach, pierwszym stosunku, *coming oucie*), ze zdziwieniem można stwierdzić, że nie jest to dla nich coś przyjemnego, błogiego czy spokojnego. Wręcz przeciwnie! Nieświadomie czują, że w tych aktach oddalają się od rzeczywistości i że to oddalenie jest gorzkie – że przenosi ich daleko w sen na jawie, który, co prawda, pod względem fizycznym idealnie spełnia ich oczekiwania, ale rani ich serca i przynosi smutek.

Mówią na przykład, że po pierwszym pocałunku płakali... mimo że o tej dziwnej reakcji nikomu nie mówili, sądząc, że to problem ich samych, nieuzasadniony atak poczucia winy i że przecież nie ma pocałunku homoseksualnego, lecz pocałunek

z miłości. Ten odruch smutku pokazuje, że homoseksualne pożądanie nie jest tylko pragnieniem miłości, lecz również impulsem naznaczonym przemocą, nawet jeśli ta przemoc jest zaledwie dostrzegalna, złagodzona grą lub euforią zmysłów i później „prze-redagowana” albo w wersji cukierkowej (jako szczerość, namietność, uczucie, podniecenie tym, co nowe), albo czarnej (jako element poświęcenia, gdy miłość jest brutalna i rozpacziwa) (...).

Nie mówię, że „pierwszy raz” osób heteroseksualnych jest dalece bardziej udany. Jest tak tylko u tych, których nazywam „kochającymi się mężczyzną i kobietą”, którzy poświęcili wystarczająco dużo czasu, aby w pełni się wybrać, przy poszanowaniu tego, co Realne. Jeśli nie, to pierwszy pocałunek czy „pierwszy raz” może być odczuwany jako skaza, przykrość czy rozczarowanie.

Gdy przygotowywałem się do publikacji swojej pierwszej książki (o nieprzyczynowych związkach między homoseksualizmem a gwałtem), chciałem zebrać wypowiedzi homoseksualnych osób z paryskiej dzielnicy Le Marais o ich „pierwszym razie” (...). Czułem bowiem, że w akcie homoseksualnej inicjacji dzieje się coś nienormalnego, co mogłoby mnie naprowadzić na trop gwałtu. Szybko jednak się przekonałem, że mój plan jest zbyt ambitny. (...) Od odmowy mówienia przechodzili do opowiadania o Wielkiej Miłości, jakiej w tym akcie szukali (za bardzo w nią nie wierząc). (...) Z czasem jednak wyznania przyjaciół przyszły naturalnie (...).

Co do mnie, to mój „pierwszy homoseksualny raz” pamiętam tak. Przeżyłem go późno. W wieku 29 lat. W 2009 roku. W Paryżu. W dość przyzwoitym kontekście, w którym była i szczerość, i przyzwolenie, i normalne otoczenie, a jednak przeżyłem go w pośpiechu i bez wystarczającej wolności. Nie wspominam go koszmarnie – wręcz przeciwnie. To był tylko taki surrealistyczny moment, kiedy „zrobiło mi się dziwnie”. Nie kochałem tego mężczyzny (trochę starszego ode mnie, który w sumie posłużył mi za królika doświadczalnego). Gdy mnie objął i pocałował w usta, zacząłem się cały trząść, chociaż nie było mi zimno. Byłem przerażony. Minęło dobrych 15 minut, zanim doszedłem do siebie. A przecież jego gesty nie były gwałtowne. Tym, co robił, uspokajał mnie i sprawiał przyjemność. Prawdopodobnie traktował mnie z dużym szacunkiem, mimo że byłem dla niego bibelotem. Ale drżałem ze strachu i poczucia wstydu, bo czułem, że właśnie przeżywam

tę nędzę, którą odkryłem w sobie, jak miałem 20 lat (a o której mi nikt nie powiedział, że jest „zła”). Drżałem także dlatego, że czułem, że właśnie spełnia się to, o czym fantazjowałem, a mimo to nie czułem spełnienia. Już wtedy wiedziałem, że coś jest nie w porządku. Trząsałem się jak osika. Nie byłem sobą. Ale przyjąłem to przejście jako coś logicznego. Pozwoliłem się ponieść zmysłom i łatwości tego, co się działo. Myślę, że w tym pierwszym kontakcie z homoseksualną zmysłowością byłem obiektem przemocy i że sam stosowałem przemoc. Lecz ponieważ i ja, i mój partner zgadzaliśmy się na to, zmusiliśmy się do zamortyzowania skutków. Nie spaliśmy ze sobą. Skończyło się na uściskach i pocałunku. Przemoc, o której mówię, polega nie tyle na brutalności gestów – bo te były łagodne, niemal czyste, pełne nastoletniej naiwności. Polega raczej na braku wolności, na wzajemnym egoizmie, na oddaleniu od tego, co rzeczywiste, na braku pragnienia i braku radości. To dziwne, ale nie spodziewając się przeżyć ani czegoś potwornego, ani czegoś cudownego (a mój kochanek zupełnie nie wiedział, w jaki sposób w swojej pierwszej książce – która właśnie wtedy wyszła – opisałem homoseksualny akt), wszystko odbyło się dokładnie tak, jak to opisałem – co do joty. To, co przeżyłem podczas tego „pierwszego homoseksualnego razu”, było przesadzone, narcystyczne, niedojrzałe, wariackie (w sensie lekkiego „przeniesienia”), dość banalne, nieuporządkowane, nieracjonalne, pozbawione głębokiej radości. Było wszystkim, tylko nie czymś wyjątkowym. Chcę przez to powiedzieć, że nie trzeba koniecznie przechodzić przez doświadczenie, żeby mieć jasną wiedzę o tym, czym jest akt homoseksualny, i mieć pojęcie o jego odrealnieniu oraz przemocy, na którą wyraża się zgodę. A w to nigdy nie wątpiłem.

KARUZELA (Kod nr 112)

Zmęczenie miłością, nuda, niewierność

Bez żadnej ironii: jestem pełen podziwu dla homoseksualnych par z mojego otoczenia, które starają się trwać. Nie żebym się nimi zachwycał czy im po cichu zazdrościł. Przeciwnie – jest mi ich szczerze żal i myślę, że jest jakimś cudem (lub raczej uporem woli, nadludzką determinacją) chcieć stawiać na coś tak niestabilnego i ulotnego jak homoseksualny pociąg i rzucać się w pełną niebezpieczeństw przygodę Miłości. Jest jakaś nieświadomość w chęci

wcielania w życie takiego rodzaju miłości, z którego Rzeczywistość częściowo odeszła. Nadawanie homoseksualnemu pożądaniu potencjału i mocy miłości, których z natury jest pozbawione, wymaga czynienia większych wysiłków, niż ma to miejsce w parze funkcjonującej w oparciu o różnicę płci. Zmusza to ponadto do tworzenia – siłą umysłu (i negacji!) – struktury małżeńskiej, która i tak w wielu sferach będzie niekompletna (a nie mówię tu tylko o prokreacji, lecz o słabości pierwszych motywacji, które skłaniają osoby homoseksualne do bycia razem). W końcu – nakazuje bardziej się koncentrować na szczerości i lepiej tuszować obiektywne ograniczenia związku. Lecz nawet przy istnieniu świadomości tych ograniczeń uważam, że miłość homoseksualna (która w istocie opiera się na dwóch niedojrzałościach, na spotkaniu dwóch narcystycznych ran, na bardziej „małżeńskim obowiązku” niż „naturze” i „prostocie”, o czym świadczy nadużywanie uczuć i narządów) ma niską żywotność i pozostaje czymś nader wyczerpującym. Więc TAK, żal mi uporczywości, na jaką są skazane homoseksualne pary (...).

Jestem głęboko przekonany, że nawet najbardziej homoseksualny z ludzi nie odnajduje się w pełni w homoseksualnym związku podobnym do małżeństwa. Nie zmieni tego ani bardzo długie wspólne życie, ani zapewnienia, że jest się stworzonym do takiego związku (...). W głębi duszy taki ktoś niemal zawsze przyzna, że jednak mniej głupio wygląda obok osoby płci przeciwnej niż w ramionach bliźniaczego przedstawiciela swojej płci. Z czułą melancholią ogląda zdjęcia, na których jest w swojej nietypowej parze, ale wcale nie rozpiera go z tego powodu duma. Trudno mu mówić do przyjaciela „kochanie”, jednocześnie za to nie przepraszać lub nie obracać w żart. Myślę, że każdy człowiek ma w sobie przecucie, że prawdziwa Miłość (...) chce być znakiem pokoju i radości dla otoczenia – a nie tylko dla własnego związku lub ograniczonej społeczności kulturowej. A jeśli nie jest takim znakiem, to znaczy, że jest częściowo wynaturzona (...).

Osoby homoseksualne na ogół znają prawdę o swoich związkach. Lecz zbyt wiele z nich woli zostać z partnerem ze strachu przed porzuceniem, z serdeczności lub dlatego, że nie chcą go zranić. *Byłem przez niego wykończony, mówię ci, ale go znosiłem, bo byłem samotny, a on był taki miły*²⁸. Jeśli miłość jest dla nich udręką

²⁸ Denis Daniel, *Mon théâtre à corps perdu* (2006), s. 117.

lub siłkami, zaczynają sobie mówić, że to może dlatego, że szukają jej tam, gdzie jej nie ma. Prawdziwa miłość bowiem zawsze nas wzmacnia, czyni prostszy i wprowadza pokój. (...) Takie osoby po rozstaniu często mówią, że już nie wierzą w miłość (...), lecz tak naprawdę to nie w Miłość nie wierzą: nie wierzą w miłość homoseksualną, mimo iż wiele z nich nie zna jeszcze tego rozróżnienia. Miłość istnieje, chociaż nie tak, jak ją sobie wyobrażają. Istnieje specjalnie dla każdej z nich, bo Ona nikogo nie pomija (...).

Homoseksualne pary, które padają z wyczerpania po wielu miesiącach (a nawet lat – gdy się bardzo zaprą) wspólnego życia, są tak częstym zjawiskiem, że ci, którzy je tworzą, dochodzą do wniosku, że miłość zawsze się źle kończy (...). Prawie wszystkie „pożenione” pary realizują ten sam schemat: jedno zaczyna „skoki w bok” (co jest niemal regułą u mężczyzn), a drugie wszystkimi siłami walczy. Czasem homoseksualna miłość wydaje się być równie silna, co miłość mężczyzny i kobiety, jednak w dłuższej perspektywie jest bardziej skomplikowana i cięższa do uniesienia. Jak mówi Jean-Louis Bory w sposób nader eufemistyczny, homoseksualny związek *jest przede wszystkim miłosną historią, równie prostą i straszną, co wszystkie inne. Trochę tylko trudniejszą – to wszystko*²⁹. Tym, co charakteryzuje większość homoseksualnych par, jakie się spotyka, jest zmęczenie i nuda. Ten sam dziwny scenariusz powtarza się w nieskończoność to u tych, to u tamtych: jedno jest nieszczęśliwe – drugie się nudzi; jedno robi za dużo – drugie za mało. Aż nagle w szybkowarze skacze ciśnienie... (...)

Niewiele osób homoseksualnych chce dotrzeć do przyczyn swego niespełnienia w miłości. Mimo że ich partner jest z zewnątrz idealny, zapobiegliwy, skłonny do wysiłków, które dają nadzieję na przyszłość, w głębi serca mówią sobie „to ciągle nie to”, „on jest «okej», ale nie jest «naj»”, „pasuje, ale nie jest niezastąpiony”. (...) Mimo całej szczerości świata i pozornego dopasowania pragnień w mechanizmie homoseksualnego związku tkwi ziarno piasku, jakby Miłość – ta prawdziwa – budowała się na czymś więcej niż na samych dobrych chęciach i dzielonych we dwoje wrażeniach, że „oto przeżywamy miłość”: *Przyrzekam sobie, że tym razem takie coś będzie możliwe. Przecież ją kocham, a ona mnie, przynajmniej tak sobie mówimy. To walka bez końca, ale moje głębokie „ja” nie chce, nie może, nie śmie, umiera ze strachu i drży z rozkoszy.* (...)

²⁹ Powieść *La peau des zèbres* (1969).

³⁰ Cathy Bernheim,
L'Amour presque parfait
(2003), s. 45.

*Wiem, że gdybyśmy obie tego chciały, nie byłoby problemu. Tylko co nam przeszkadza? Po prostu nie wiem*³⁰ (...).

(...) Gdy już dojdzie do sytuacji „kotła” lub „pustyni”, przemęczenie i niezadowolenie ze wspólnego życia wyraża się na wiele sposobów: przez niewierność, depresję, marzycielstwo, rozdrażnienie, nadaktywność, zobojętnienie, zaborczość, kompulsywne zajęcia, konsumpcjonizm, niedbanie o nic, oderwanie uczuć od spraw ciała itp. (...).

Wiele par, nawet żyjąc razem długo, nie ma jednak udanych związków, bo akceptuje popełniane od czasu do czasu zdrady. (...) Margaret Mead i Ruth Benedict przeżyły razem 20 lat i bynajmniej nie był to wierny związek. (...) Ogromna liczba homoseksualnych par (nawet tych, które przedstawia się jako „mityczne”: Verlaine i Rimbaud, Marais i Cocteau, Saint-Laurent i Bergé, Solidor i Brémond d'Ars) pojmuję niewierność jako coś logicznego, a czasem wręcz (...) jako dowód największej miłości i zaufania: „Mówisz, że mnie kochasz, a odmawiasz mi «tego»? Przecież to zamach na nasze ideały!”. (...) *Trzeba umieć pogodzić się z tą prawdą, jaką jest niewierność. Trzeba o tym mówić drugiej osobie. Jak jest się zakochanym, żyje się w iluzji miłości. Ale to dalekie od rzeczywistości*³¹ (...).

³¹ *Prends-moi* (2012), film dokumentalny Sébastiena Lifshitza.

(...) Dla homoseksualnych par – i to dla obu stron – niewierność jest prawdziwym dramatem. Dzieje się tak pomimo tego, że z czasem zdrada jest „dogadana” i stanowi element codzienności. Jestem nawet pewien, że jest ona częstszym powodem depresji i samobójstw niż wszystkie te „akty homofobii”, które rozgłaszają media i działacze homo, żeby tylko nikt się nie odważył zauważyć setek ran, jakie zadają sobie osoby homoseksualne zarówno w środowisku, jak i w swym intymnym pożyciu. *Zdradzony może szybko złapać schizofrenię. Z jednej strony „twój mąż” wraca do domu szczebioczący i przyklepny, powtarza bez przerwy, że już z tym skończył, że strasznie żałuje, że ci to zrobił, że resztę życia spędzi wtulony w twoje ramiona, mówi do ciebie „misiu” i „złotko”, nie przestaje cię ścisnąć, częstując samymi słodkościami, snuje z tobą wspólne plany... Z drugiej strony przypadkiem czytasz jego pocztę do przyjaciela i odkrywasz, że życie z tobą to dla niego piekło i że psujesz mu zabawę. Nie mówiąc już o prezentach, jakie dostaje lub jakie daje – jemu. Jakie to śmieszne, ale zdarza mu się dawać takie*

*same (lub te same) rzeczy, które dostał od ciebie... Krótko mówiąc, nigdy się nie dowiesz, komu bardziej kłamie – tobie, sobie czy swojemu nowemu chłopakowi*³² (...).

³² Wpis *Loup y es-tu?* na

blogu Chondry, 25.07.2011.

GWAŁT (Kod nr 180)

A gdyby tak sekretem homoseksualizmu był – w małym stopniu – gwałt, a – w dużym – fantazja o gwałcie? Proszę się nie martwić. Takie stwierdzenie najpierw szokuje, później jednak, gdy się przyjrzeć faktom, wzburzenie gaśnie, oddech wraca, a cała ta artystyczna mgła wokół pojęcia homoseksualizmu opada.

Jak to? Czy nie mówiono wam, dlaczego trzeba przestać okłaskiwać *coming out* homoseksualnych osób, jak się to robi dzisiaj, dlaczego trzeba przestać traktować homoseksualną miłość, jakby to był zamiennik każdego innego związku dwojga ludzi, o ile tylko nazywa się ją „miłością”, i dlaczego trzeba przestać zmuszać cały naród do podpisania się pod „homomałżeństwem”, jakby to była naturalna ewolucja społeczna? Ja, który od 2000 r. zacząłem pisać studium (będące ciągle w powijakach) o nieprzyczynowych związkach między homoseksualnym pożądaniem a gwałtem, ja, który przyjmuję zwierzenia homoseksualnych znajomych, którzy byli molestowani w dzieciństwie (a znam 70 takich przypadków, co jest ogromną liczbą! Ponieważ jednak podlegają tajemnicy koleżeńskiej – a w przypadku terapeutów tajemnicy lekarskiej – wszyscy, którzy je znają, muszą milczeć), proszę was o zejście na chwilę na ziemię (...).

Za kogo się mają moi dawni homoseksualni znajomi, którzy teraz odwracają się do mnie plecami, bo w telewizji demaskują system progejowskiej propagandy? (...) W jaką perwersyjną zabawę bawią się ci wszyscy homoseksualni pseudointelektualiści, wygodnie rozparci w swych uniwersyteckich fotelach (...), za swoimi stoiskami LGBT, za mikrofonami radia, na honorowych trybunach naprzeciw kamer, broniąc „praw gejów” i „walcząc z homofobią”, którzy mają czelność nazywać mnie „groźnym homofobem” (...) tylko dlatego, że ośmielałem się mówić o istnieniu tego związku – oczywistego, ale mało znanego? (...)

To oni uprawiają prawdziwą homofobię, gdyż używają niesłychanej przemocy, żeby chronić swój firmowy wizerunek i własne miłosne utopie, cenzurując te straszne rzeczywistości! (...) Czy

nie widzą, że wykorzystują AIDS, homofobię, rzekomą konieczność „zwierania szeregów” lub potrzebę wprowadzania praw dla „homoseksualistów” jako przykrywkę do swej wewnętrznej homofobii i nienawiści homoseksualnych „przyjaciół” w doskonale udawanej otoczce koleżeństwa? Przez swoją lekkomyślność, konformizm, ignorancję i relatywizm hodują wyparcie i kłamstwo (...).

(...) W tym, co się pisze na temat homoseksualizmu, niewiele miejsca się poświęca kilku badaczom, którzy już zaczęli opisywać współwystępowanie gwałtu i skłonności homoseksualnej: Stoller, Finkelhor, Johnson, Shrier, Dorais, Welzer-Lang itp. Ze swej strony szczególnie polecam świadectwa osób dotkniętych tym problemem, zawarte w pracy Pierre’a Verdragera *L’homosexualité dans tous ses états* (2007), w eseju Michela Dorais *Ça arrive aussi aux garçons* (1997), a także w studium Daniela Welzera-Langa *Le viol au masculin* (1988) (...).

(...) Jak twierdzi socjolog Daniel Welzer-Lang (...), wokół nieprzyczynowych związków między homoseksualnym pożądaniem a strachem, homoseksualnym pożądaniem a przemocą, homoseksualnym pożądaniem a cierpieniem panuje zmowa milczenia: *Słuchając ich, nie jest przesadą mówić o tabu. Nie jest to bowiem tylko wstyd (...). Bo jak wytłumaczyć, że mężczyźni, spośród których niektórzy całymi latami walczyli o prawo swobodnego dysponowania swoim ciałem, swymi pragnieniami, mężczyźni, którzy – przeciwnie do większości przedstawicieli swojej płci – zbierali się po to, żeby rozmawiać o sobie, o swoich intymnych sprawach – nigdy nie poruszali tematu scen gwałtu, w jakich uczestniczyli? Zdaje się, że nie mówili o nich nawet z partnerami, z którymi przeżyli wiele wspólnych lat... Jaki jest sens tego tabu?*³³ (...)

³³ Daniel Welzer-Lang, *Le viol au masculin* (1988).

Homoseksualne pożądanie a gwałt: związek polegający wyłączenie na zbieżności

Tennessee Williams podaje to, co wydaje mi się być jednym z kluczy zagadki homoseksualizmu. Chodzi o odpowiedź Catherine (Elisabeth Taylor): *I poszliśmy w stronę wielkich dębów, pogrążonych we mgle*, wypowiedzianą w filmie Josepha Mankiewicza *Nagle, zeszłego lata* (1960). Catherine została (prawdopodobnie) zgwałcona w lesie i cierpi na zanik pamięci w związku ze zdarzeniem, które kojarzy z homoseksualizmem swego kuzyna Sebastiana. Sądzę, że

homoseksualne pożądanie bierze się z wyobrazonego (a czasem realnego) gwałtu i ze strachu, połączonego z oczekiwaniem, przed jego powtórzeniem. Dobrze to pokazuje Frédéric Mitterrand, opowiadając historię kolegi z czasów wczesnej młodości: *Pewnego dnia żartował, że chce mnie zgwałcić, żeby koledzy się śmiali. (...) Ja wstałem, wyklinam to całe towarzystwo i uciekam. Udamę przed sobą, że śmiertelnie mnie zranił, ale komedia nie trwa długo; wolę przyznać, co myślę naprawdę: że chciałbym być z nim znowu i żeby zrobił to samo*³⁴. Z czasem pragnienie gwałtu może zostać przyswojone, stając się trwałą skłonnością homoseksualną (...).

Niewiele wiadomo na temat pochodzenia tego pragnienia. Być może wiąże się ono z upojeniem człowieka, gdy odkrywa swoją wolność i niepowtarzalność. O źródłach homoseksualizmu Jean-Paul Sartre pisze tak: *Nikt nie rodzi się homoseksualny lub normalny: każdy zostaje tym lub tamtym w zależności od tego, co mu się zdarza w życiu i jak na to zdarzenie reaguje. Uważam, że inwersja nie jest skutkiem wyboru, który miałby się dokonać przed urodzeniem, ani też hormonalnego zaburzenia, ani nawet wynikiem pasywnego i ukierunkowanego przyjęcia kompleksów: jest ona wyjątkiem, jakie się odkrywa w chwili, gdy człowiek się dusi*³⁵. Wiele homoseksualnych osób bardzo wcześnie uwierzyło – i utrzymuje tę wiarę jako dorośli – że muszą zamieniać własne samoubóstwiający uprzedmiotowienie³⁶ (przez symulowanie cierpień i euforii) za swoją wolność, jeśli chcą zachować miłość drugiej osoby (...). Posługują się więc przemocowymi fantazjami, żeby zaistnieć w oczach innych (...).

(...) Jedno jest pewne: gwałt nie powoduje automatycznie skłonności homoseksualnej. Między jednym a drugim istnieją zbieżności, które nie mają charakteru przyczynowego. (...) Każdy człowiek jest z istoty wolny. Nie jest produktem takich czy innych doświadczeń i nie musi przekazywać dalej przemocy, której kiedyś był ofiarą (...).

BLUŻNIERSTWO (Kod nr 18)

Nienawiść do Kościoła podszyta zazdrością

Tarcia między ogromną większością osób homoseksualnych a Kościołem katolickim nie są czymś nowym. Kiedy homoseksualni artyści w swojej twórczości podejmują temat religijny, w tle

³⁴ Frédéric Mitterrand, *La Mauvaise vie* (2005), s. 193.

³⁵ Jean-Paul Sartre, *Saint Genet, comédien et martyr* (1952), s. 94.

³⁶ W oryg.: *réification déifiante*. W kodzie „Uznawanie się za Boga” (nr 159) Philippe Ariño stawia tezę, że jednym z elementów homoseksualizmu jako zjawiska społecznego jest rodzaj megalomanii, który przejawia się w wymyślaniu mitów na temat miłości, sakralizacji praktyk seksualnych, wierze w „uświęcającą demoralizację”, chęci tworzenia alternatywnej rzeczywistości panseksualnej LGBTI... itp. – przyp. tłum.

prawie zawsze pojawia się utrata wiary i bluźnierstwo. Czasem jednak granica między wizualną agresją przeciw duchowieństwu a rzeczywistym atakiem zostaje przekroczona – a zdarza się to coraz częściej i coraz bardziej bezkarnie (np. przerwanie Mszy świętej w paryskiej katedrze Notre Dame w 1991 r. przez grupę Act Up, systematyczne lekceważenie przedstawicieli Kościoła lub teologów moralnych w czasie telewizyjnych debat, grabieże i prowokacje działaczek organizacji Femen we Francji od 2013 r. itp.). Wiele homoseksualnych osób pogardza religią, podczas gdy – paradoksalnie – pragnienie wiary stanowi ważną część ich męskiej lub kobiecej tożsamości. Tylko to, co wielbimy lub co odrzucamy, myśląc, że afirmujemy, może nas zdradzić, a więc stać się przedmiotem naszej zemsty. Dlatego to, co pisze Marguerite Radclyffe Hall w powieści *Studnia samotności* (1928), pozostaje nadal aktualne: *Wielu inwertytów było osobami głęboko religijnymi, co z pewnością stanowiło dla nich jeden z najbardziej palących problemów.*

Czy rzeczywiście Kościół katolicki potępia osoby homoseksualne? Z tego, co pokazują różne media, jest pełno powodów, by w to wierzyć. I rzeczywiście, niektóre z osób homoseksualnych doznały odrzucenia ze strony ludzi Kościoła lub pewnych wiernych w chwili, gdy szukały pomocy, wskutek czego doszły do wniosku, że wiara i homoseksualizm są absolutnie nie do pogodzenia. Jednak ich antyklerykalna nienawiść bierze się wyłącznie z fikcji, których się naoglądały w kinie (bo nie były w kościele „od wieków”), z rozmyślnego niestosowania celnych i miłujących zaleceń Kościoła (który ich otacza realną troską – jestem tego przykładem!) oraz z histerycznej przemocy, płynącej z jednego kierunku (a której nie karzą nasze zachodnie rządy). Mamy więc do czynienia z dziwnym paradoksem: ci, którzy nazywają katolików „faszystami”, są właśnie tymi, którzy najbardziej skłaniają się do działania jak „faszyści” (...).

ZAINTERESOWANIE RELIGIĄ (Kod nr 15)

Tęczowy faryzeizm

Jeśli łacińskie słowo *fides* (wiara) oznacza *fidélité* – wierność, to jak tu wierzyć większości osób homoseksualnych, kiedy uparcie twierdzą, że „są wierzące” (i to bardziej niż praktykujący katolicy), podczas gdy z sondaży i rozmów wynika, że nie wierzą ani w wier-

ność, ani w miłość do końca życia, ani tym bardziej w instytucjonalny Kościół? (...) Oczywiście, tylko Bóg zna głębię serc i wzywa każdego w jego konkretnej sytuacji, ale opowiedzenie się za wiarą wymaga jednak minimum wolności, rozeznania i spójności (...).

Gdy człowiek chce kochać Boga nie kochając ludzi (a do kochania obu jest wezwany), lub kochać ludzi, nie kochając Boga (Wcielonego w Jezusie), odcina się *i* od Boga, *i* od ludzi. Staje się faryzeuszem, który się zbuntował i szybuje w swoich wyobrażeniach o wierze. Członkowie homoseksualnych środowisk, gdy już niemal powszechnie odrzucają Kościół jako instytucję (...) i postanowią okazjonalnie „wierzyć”, stają się parodiami wyznawców. Ich wiara jest oparta na przesądach, skupiona na odczuciach i przejawia się w formach tak różnych jak praktykowanie panteistycznej ekstazy, stawianie wszystkich religii w jednym rzędzie, zajmowanie się animizmem, okultyzmem, wróżbiarstwem (...), działanie w sekcie, tworzenie „kościółów gejowskich”, flirtowanie z przychylnymi homoseksualizmowi denominacjami protestanckimi, uprawianie religijności zabarwionej psychologią, hołdowanie zdrowemu żywieniu, «głoszenie życia bez Boga i pana», mylenie wiary ze sztuką, mieszanie seksu z wiarą itp. Na ogół taka „wiara” radykalnie sprzeciwia się Bogu i prawdziwym wierzącym, których (...) nazywa się hipokrytami i ekstremistami. Jako wrogowie Kościoła tacy ludzie są poza nim, najczęściej jednak utrzymują, że są wewnątrz (...), a nawet że są w nim w sposób bardziej autentyczny niż „oficjalni” wierni.

Nie chcąc zerwać z czynami i przyjemnościami ciała, jakie im nakazuje homoseksualna skłonność, większość osób homoseksualnych odrzuca posłuszeństwo Bogu i Kościołowi, a zamiast tego tworzy zamienniki życia religijnego, takie jak (...) uczestniczenie w stowarzyszeniach, klubach masażu, grupach wsparcia, spotkaniach modlitewnych itp., łączących różne duchowości lub chcących uchodzić za chrześcijańskie bez podawania w wątpliwość homoseksualnej miłości i stylu życia.

Tymczasem dla wyrażenia prawdziwej wiary nie trzeba wołać do Boga ze łzami: „Panie, Panie”, ale spełniać Jego przykazania i kochać Go, kochając instytucjonalną, wymagającą, słabą, upadającą, czasem zakłamaną i niewierną, apostołską, powszechną, rzymską wspólnotę, czyli Kościół. Bóg nie mieszka w chmurach,

a ten, kto mówi, że wierzy w Boga i kocha ludzi, nie praktykując wiary i nie kochając Kościoła (z jego papieżem, kapłanami i wiernymi katolikami), jest marzycielem, mizantropem, pseudohumanistą i kłamcą. (...) Prawdziwym wierzącym jest się tylko wtedy, gdy realizuje się religijne nakazy i konkretnie opowiada za daną religią. Bardzo mi przykro, ale nie wszystkie religie są sobie równe. To nie dlatego, że wiele z nich odbija światło słoneczne, wszystkie równie dobrze je pokazują, a Słońce przestaje być gwiazdą najlepiej widoczną w jednej z nich. Wielu religijnych relatywistów, proroków *własnej* koncepcji ekumenizmu (...) demonizuje preferencję, pokazując ją jako coś, czym w istocie nie jest (gdyż wiara w istnienie jedynej prawdy nie oznacza jej posiadania, a wybór jednej religii nie oznacza lekceważenia innych). W gruncie rzeczy to oni są fundamentalistami – „neutralności”, „niewybierania” – i tym chcą uzasadnić swoje rozproszenie i żądanie uznania, że mają rację.

Dla osoby homoseksualnej kluczem do akceptacji tego, kim naprawdę się jest pod względem homoseksualnej skłonności i zachowania wierności Bogu, jest życie w celibacie. Tego wymaga Kościół. Wszystkie znane mi homoseksualne osoby, które nie zachowują celibatu, które żyją w iluzji godzenia wiary z aktywnym homoseksualizmem i które myślą, że znalazły rozwiązanie pośrednie, pozwalające stawiać Boga w centrum swojego związku bez naruszania miłości zarówno do partnera, jak i do Jezusa i Jego Kościoła, w końcu odrzucają Kościół (lub go odsuwają na później), przestają być świadkami i żyją w wewnętrznym rozdarciu. Oso- biście miałem taki okres w życiu, gdy próbowałem kompromisu między „życiem w parze” i „życiem w wierze”. Ale zdałem sobie sprawę, że o ile uznanie swojej homoseksualności jest całkowicie zgodne z możliwością oddania całego siebie Bogu i Kościołowi, o tyle aktualizacja homoseksualnej skłonności w formie związku lub pragnienia związku nie jest zgodna z pełnym przyjęciem Miłości Jezusa. Nie można służyć dwóm panom. Kiedyś trzeba wybrać, stawiając Kościół katolicki i Jezusa na pierwszym miejscu (...).

HOMOSEKSUALNY HOMOFOB (Kod nr 90)

(...) Ten kod jest jednym z najważniejszych w *Słowniku kodów homoseksualnych*. Odnosi się bowiem do głębokiej natury homoseksualnego pożądania i do definicji homofobii: homoseksualne

pożądanie jest idolatrycznym popędem, skierowanym jednocześnie na siebie i przeciw sobie. (...) Zakorzenienie homoseksualnego pożądania w świecie odrealnionych wyobrażeń powoduje u homoseksualnej osoby rozbicie, podział, schizofrenię, nieświadomą nienawiść do siebie i napięcie, które może się ujawniać w formie homofobii. Homoseksualne osoby zazwyczaj albo się uwielbiają, albo się nie znoszą – w każdym razie się nie lubią. Fikcje tworzone przez homoseksualnych twórców, a czasem prawdziwe życie, pokazuje, że nienawiść do siebie może się u nich objawiać jako przemoc, skierowana do innych osób o tej samej skłonności. Bywa bowiem tak, że dawni niehomoseksualni prześladowcy gejów parę lat później przechodzą na homoseksualną stronę (...). Bywa też tak, że tzw. *born again*, którzy otwarcie afirmują swoje gejostwo (a w rzeczywistości nie są w stanie zapanować nad konfliktem, leżącym u podstaw ich pociągu, w którym namiętność sąsiaduje z przemocą), stają się prześladowcami osób homoseksualnych (zwłaszcza swoich dawnych partnerów), atakując je z pozycji środowiskowych outsiderów. W kwestii homofobii najczęściej przyjmuje się dziś tezę o wyparciu homoseksualizmu. Ja jednak sądzę, że bardziej kompletna i kładąca większy nacisk na odpowiedzialność osób jest teza o nieświadomym usprawiedliwieniu homoseksualnego pożądania, które uznaje się za miłość i istniejącą od zawsze tożsamość (...).

Spółeczna promocja homoseksualizmu oznacza wzrost homofobii. Ten paradoksalny i homofobiczny mechanizm, wynikający z homoseksualnego pożądania, bardzo dobrze tłumaczy Frédéric Mitterrand w swojej autobiografii *La mauvaise vie*. Mówi w niej, w jaki sposób on sam, a także wiele znanych osób (Pier Paolo Pasolini, Ramón Novarro itp.) było ofiarami agresji (a nawet zostało zabitych) ze strony tych, wobec których byli zbyt „macierzyńscy”, zbyt homoseksualnie kochający: *Najwięcej ryzykujemy, gdy jesteśmy za mili. Chłopak nie wie, jak ma się zachować, jest „osaczony” życzliwością, nie ma możliwości gardzić nami do woli. Jeśli jest moralnie zepsuty, może wpaść w panikę, dać się ponieść złości, stracić kontrolę nad sobą i ulec popędowi, który doprowadzi do zbrodni, byle tylko się pozbyć tego, który zburzył jego równowagę. (...) Takich Pelosich³⁷ spotykałem sporo w obskurnych miejscach Paryża. (...) Wiem, że nie ja jeden mam obsesję na punkcie*

³⁷ Giuseppe Pelosi

– prostytuujący się
młodociany zabójca

P. P. Pasoliniego – przyp.
tłum.

³⁸ Frédéric Mitterrand,
La mauvaise vie (2005),
s. 163-164.

³⁹ Louis-Georges
Tin, *Homosexualités:
Expression/Répression*
(2000), s. 9.

⁴⁰ Jacques Nolot w swoim
filmie *La chatte à deux têtes*
(2002).

⁴¹ Brahim Naït-Balk, *Un
homo dans la cité* (2009),
s. 81.

⁴² Daniel Welzer-Lang,
Le viol au masculin (1988),
s. 183-184.

*tego zabójstwa i tego, co do niego doprowadziło*³⁸ (...). To te strony powinny być czytane w szkołach w ramach walki z homofobią! Prawdziwa homofobia to nie tylko krzywdzące zachowania wobec homoseksualnych osób; to także zbytnia pobłażliwość, niedostatek prawdy i wymagań. To dlatego zagrożeniem dla ludzi praktykujących homoseksualizm – na równi ze społeczeństwem realnie homofobicznym – jest społeczeństwo relatywistyczne i *gay friendly*: W USA, w miarę jak geje i lesbijki otrzymują coraz więcej praw, prawdopodobnie proporcjonalnie rośnie liczba zabójstw na tle homofobii³⁹. Gdybyśmy tak zamiast głaskać lub potępiać osoby homoseksualne, zastanowili się nad tym, czym jest naprawdę homoseksualne pożądanie? To pożądanie, przecież ludzkie – ani w stu procentach złe, ani nie takie banalne – jest znakiem dramatów i rany, którą trzeba opatrzyć (...).

Wiele homoseksualnych osób zostaje homofobami w związku z tłumieniem homoseksualnego pożądania

Trzeba w końcu to powiedzieć: wrogiem numer 1 homoseksualnych osób nie jest jakiś „wstrętny niehomoseksualista”, ale ktoś o zaburzonej, niepewnej płciowości, np. macho, który podaje się za „hetero”, żeby zamaskować swój utajony homoseksualizm, swój agresywny biseksualizm: (...) *W wieku 16 lat, dawałem wp...ol pedałom, w wieku 20 – szedłem z nimi do łóżka*⁴⁰; *Absolutną tajemnicą jest dla mnie, dlaczego ci chłopcy, pomimo gorącej nienawiści do homo, chcieli mieć zbliżenia z takim gejem jak ja*⁴¹; *Przez cztery lata pracowałem z bandą oprychów – jak określali samych siebie – w 17 dzielnicy Paryża (...). Często chodzili „prać cioty” na skwerze Batignolles (...). Tych pięćdziesięciu gości, od 14 do 30 lat, ubranych w łańcuchy, niektórzy w swastyki, czarne skóry, przejawiało utajony homoseksualizm. (...) Nie chciałbym wyrokować, że ci ludzie dopuszczali się gwałtów, bo byli homoseksualni, ale może „gwałt po męsku” lokalizuje się wokół środowisk homoseksualnych*⁴² (...).

Wiele homoseksualnych osób w rzeczywistości jest homofobami z powodu nadmiernego celebrowania swojego homoseksualnego pożądania

Przykładów homofobicznej nienawiści ze strony homoseksualnych osób jest mnóstwo. I tak André Gide uznaje tylko

pederastów, a mężczyzn fizycznie zniewieściałych uważa za *nienormalnych*. Jean Genet *nie lubił homoseksualistów*⁴³. Jeden z rozmówców Pierre’a Verdragera, Simon, podobnie jak większość homoseksualnych osób, *czuje się zupełnie inny niż wszyscy homoseksualiści*⁴⁴ (...). Lesbofobia homoseksualnych mężczyzn jest dosyć powszechna, lecz również między kobietami nie jest czymś rzadkim⁴⁵. Violette Leduc, Marguerite Yourcenar lub Cathy Bernheim zastanawiały się, czy nie znosiły tylko kobiet jako takich, czy także kobiet realizujących, jak one, swój popęd. Virginia Woolf natomiast protestowała, gdy kojarzono ją z *safistkami* oraz z homoseksualnymi mężczyznami przypominającymi kobiety.

To, co teraz powiem, wielu może zaszokować, ale taka jest prawda. Pierwszy akt uwewnętrznionej homofobii to samobójstwo (...). Gejowski aktywista Alfredo Ormando podpalił się w 1998 r. na placu św. Piotra w Watykanie na znak sprzeciwu wobec homofobii. Czy jego czyn uznano za akt homofobiczny? Oczywiście, że nie, bo opakowano go progejowską interpretacją, katastrofistycznymi emocjami oraz tłumaczeniem, że zrobił to na sobie. Nasza epoka po prostu nie dopuszcza myśli, że można być swoim największym wrogiem... (...)

Lecz pójdźmy dalej i powiedzmy, że ci, którzy najbardziej prześladowają homoseksualną wspólnotę, w swoim życiu prywatnym są najbardziej praktykującymi „homo”. W latach 50., na przykład, homoseksualny senator Joseph McCarthy organizuje prawdziwe „polowanie na czarownice” przeciwko komunistom i osobom homoseksualnym. Jego kochanek, republikański adwokat i kryptogej Roy Cohn, który zmarł na AIDS w 1988 r., całe swoje życie publicznie wyrażał się z odrazą o homoseksualnych osobach, a nawet utrzymywał, że umiera na raka⁴⁶ (...). Homofobiczne dwójmyślenie o homoseksualnej praktyce widać także na poziomie narodów i społeczności, które są szczególnie wrogie osobom homoseksualnym: *W krajach islamskich mamy do czynienia z odwrotną sytuacją niż na Zachodzie. Obecnie na Zachodzie władza jest liberalna, a opinia publiczna zostaje w tyle. W islamie natomiast władze surowo karzą za to, co ludzie robią bez zahamowań*⁴⁷.

Na zakończenie (...) mam ochotę podać *the best of* wypowiedzi (...) homoseksualnych osobistości, które – sądząc, że działają słusznie i wytrwale bronią swej *Ojczyzny LGBT* – cofnęły się

⁴³ Edmund White

o Jeanie Genecie, cytowany w „Magazine Littéraire”, 313/1993, s. 29.

⁴⁴ Pierre Verdrager,

L’homosexualité dans tous ses états (2007), s. 89.

⁴⁵ Por. film *Sex Revelations* (1996) Jane Anderson.

⁴⁶ Jego historię przedstawia sztuka *Angels in America* (1991) Tony’ego Kushnera.

⁴⁷ Dominique Fernandez, *L’amour qui ose dire son nom* (2000), s. 11.

z pola walki zranione (...) bynajmniej nie przez „heteroseksualnego nieprzyjaciela”, ale strzelającego im w plecy dawnego homoseksualnego przyjaciela, który miał ich osłaniać! *Nigdy nie myślałem, że w środowiskach homo jest tyle nietolerancji. Przez cały dzień narzekają, że nie mają prawa do tego czy tamtego, ale między sobą nie są solidarni (...). Jedyne okropne reakcje, jakie dostałem z prasy, były z gazet gejowskich. Po emisji „La ferme” dostałem tysiąc pochwał od fanów i sześć listów z przekleństwami, z których wszystkie były od gejów*⁴⁸; *Chcę, żebyś wiedział, że po tym, jak wystąpiłem w telewizji, nikt w pracy nie zaczął mnie szufladkować. Wiadomo, że jestem dla nich homosiem i że wszyscy robią sobie z tego jaja. Ale ludzie jednak są ze mną z powodu moich zalet i wad, a nie z powodu mojego homoseksualizmu. Zabawne, że to właśnie geje najbardziej mnie wyśmiewają, myśląc, że żyję jak „przegięci”, których się widuje w środowisku. Homoseksualiści są nietolerancyjni*⁴⁹; (...) *Lepiej mnie odbierali raperzy niż geje*⁵⁰; *Bardziej się nacierpiałem ze strony środowiska LGBT niż od raperów (znanych z homofobii)*⁵¹; (...) *Co ciekawe, nigdy nie miałam wrogów po stronie hetero. Oczywiście, zawsze można spotkać prawdziwych konserwatystów. Ale swoich największych wrogów zrobiłam sobie wśród homo*⁵²; (...) *Głosicie zrozumienie, tolerancję, a potem napadacie na innych. Tylko dlatego, że ktoś ma odmienne zdanie. Czy to jest myślenie demokratyczne i otwarte? To ignorancja, bo pomija fakt, że inni mogą mieć swoje zdanie, równie godne szacunku. Domenico ma swoje poglądy, wybrał pewne rzeczy. Elton John wybrał co innego. Inne wybory, inne sposoby na życie. Szacunek dla obu. Ale po tym, co widzę, szczególnie w Internecie, stwierdzam, że wielu homoseksualistów jest homofobami. Homofobami są homoseksualiści, którzy atakują innych homoseksualistów za to, że mają inne zdanie!*⁵³

„HETEROSEKSUALISTA” = „HOMOSEKSUALISTA” (Kod nr 105)

Mało kto zna genezę słowa „heteroseksualizm”, a zwłaszcza jego niewątpliwe bliźniacze pokrewieństwo z „homoseksualizmem”. Niewiele osób wie – na co zwracał uwagę Jonathan Katz w swoim pouczającym esej *L'invention de l'hétérosexualité* [Wymyślenie heteroseksualizmu] – że chronologicznie przymiotnik „heteroseksualny”, utworzony rok po przymiotniku „homoseksualny”

⁴⁸ Vincent McDoom
w piśmie „Égéries”, nr 1,
2004/2005, s. 52-55.

⁴⁹ Fragment listu Jérôma po
programie *Jour après jour* na
kanale France 2, w którym
wystąpił w listopadzie
2000 r.

⁵⁰ Homoseksualny raper
Monis w programie *Homo
Micro* na kanale Radio Paris
Plurielle, 1.03.2010.

⁵¹ Ten sam raper
w programie *Homo Micro*
z 25.04.2011.

⁵² Rosa von Praunheim
w filmie dokumentalnym
68, *Faites l'amour et
recommencez!* (2008) Sabine
Stadtmueller.

⁵³ Stylista Gabbana, który,
wraz ze swym byłym
partnerem Dolce, wyraził
w marcu 2015 r. sprzeciw
wobec adopcji dzieci
przez homoseksualne pary
oraz oburzenie z powodu
bojkotu ich marki, do
którego wzywał piosenkarz
Elton John.

(który powstał w 1869 r. i ewidentnie posłużył tamtemu za wzór), w rzeczywistości był synonimem „homoseksualnego”. „Heteroseksualny” odnosił się do osób, które nie kochały wiernie jednej osoby płci przeciwnej, a raczej każdego (wielu!) bez względu na płeć, w praktyce wyzwalając się z seksualnych ograniczeń nałożonych przez Kościół i państwo. Żeby więc dobrze zrozumieć homoseksualne pożądanie, ważne jest, aby przekonać się do tego, że – z jednej strony – homoseksualizm i heteroseksualizm są bliźniętami (...), a z drugiej – że pary kobiet i mężczyzn oparte na miłości nie są parami heteroseksualnymi. Heteroseksualiści nie istnieją (...). Heteroseksualizm rodzi się z naśladowania uprzedmiotowionego mężczyzny i uprzedmiotowionej kobiety, przyjmuje odrealnioną, przemocową i symbiotyczną wizję związku: jest odwróceniem tego, czym jest prawdziwa miłość. Kochający się mężczyzna i kobieta zaś trwają przy sobie i nie wzorują się na kinowych fikcjach. Są czymś o wiele więcej, bo realnymi i wolnymi ludźmi!

Heteroseksualizm: mężczyzna i kobieta jako figury woskowe

Homoseksualna para jest odwróconą kopią pary heteroseksualnej i bładą imitacją prawdziwej pary męsko-kobiecej funkcjonującej w oparciu o miłość. Widać to dobrze w filmie *Sunday Morning* [Niedzielnny poranek] (2001) Roberta Farrara, gdzie transpozycja pary heteroseksualnej w parę homoseksualną ukazana jest przez dwoje bohaterów: zniewieściałą „ciotę”, którą wodzi za nos jej zmaskulinizowany „mąż”. Zaskakujące jest, jak bardzo w zbiorowej podświadomości związek homoseksualny spontanicznie kojarzy się ze skłóconą parą damsko-męską, a nie z mężczyzną i kobietą żyjącymi w harmonii (...). Na widok dwóch przyjaciół jednej płci, którzy publicznie „drą koty”, natychmiast rodzi się podejrzenie, że są „homo”. Kłótnia między dwojgiem „takich samych” oznacza homoseksualizm albo „starą parę hetero” (...).

Sylviane Agacinski w swoim artykule *L'homoparentalité en question*⁵⁴ [Homoseksualne rodzicielstwo?] trafnie zwraca uwagę na używanie przez homoseksualnych aktywistów heteroseksualnego mitu w celu bezbolesnego przeforsowania swoich praw: *Żądanie „homomałżeństwa” lub „homoseksualnego rodzicielstwa”*

⁵⁴ „Le Monde”,

21.07.2007.

mogło powstać tylko w oparciu o uprzednio skonstruowane lub wymyślone podmioty prawa, które tak naprawdę nigdy nie istniały: o heteroseksualistów. Jedynie przedstawiając tę kategorię ludzi jako coś realnego, można było postawić kwestię równości praw między homoseksualistami i heteroseksualistami. Tymczasem to fikcja: nie seksualność jednostek stworzyła bowiem małżeństwo i rodzicielstwo, lecz najpierw płęć, czyli antropologiczny podział na mężczyzn i kobiety (...).

Dopóki obrońcy rodziny (...) będą podkreślać heteroseksualizm jako wzór miłości lub jako tożsamość, którą należy naśladować (...), będziemy się kręcić w kółko, a dyskusje utkną na konflikcie bliźniaczych pożądań homo i hetero (...).

BOBO (Kod nr 19)

Materializm, przygnębienie, biseksualność (zwana „heteroseksualizmem”), świecka religia z jej dyktaturą indywidualistycznych odczuć i popędów

Bobo⁵⁵ to człowiek-choroba naszego wieku, to wyglądający jak Charlie Winston nieszczęśliwy i zbuntowany romantyk, który nie wierzy w Boga i boi się wielkich pragnień. (...) Samo słowo jest skrótem przymiotników *bohemian* i *bourgeois*, użytym w 2000 r. przez Davida Brooksa⁵⁶. W potocznym rozumieniu bobo jest archetypem mieszkańca dużego miasta, żyjącego swobodnie dzięki niedawnemu wzbogaceniu, jedzącego ekologiczną żywność, mieszkającego w odpowiednio „proletariackiej” dzielnicy, jeżdżącego po świecie na misje humanitarne, słuchającego France Inter, czytającego „Teleramę”⁵⁷ (...).

Dla mnie bobo to purysta, który jednak nie jest czysty. Co prawda, szuka natury, prawdy, realności, miłości, transcendencji, ale czyni to (...) wyrzucając ze swego życia Boga i stawiając się w Jego miejsce. W efekcie jest smutnym i pozornie zagniewanym buntownikiem, który spędza życie między hasłami o dużym ładunku przemocy a banałami, wynikającymi z moralnego znieczulenia. To sfrustrowany rewolucjonista, który próbuje zabić nudę, martwiąc się o losy świata, jednocześnie nic w nim nie zmieniając. Z jednej strony może wzruszać swym pragnieniem autentyczności, radykalizmu, powrotu do źródeł, pokoju, humanizmu czy duchowości, z drugiej jednak wykazuje monumentalną

⁵⁵ Nowa bohema. Kategoria socjokulturowa odpowiadająca chyba najbardziej polskimi „młodym wykształconym z wielkich ośrodków” lub, w aspekcie bardziej estetycznym, „hipsterom” – przyp. tłum.

⁵⁶ W książce *Bobos in Paradise. The New Upper Class and How They Got There* – przyp. tłum.

⁵⁷ Media liberalno-artystyczne – przyp. tłum.

hipokryzję, gdy teoretycznie słuszny zamiar ulepszenia świata zmienia w polityczny dyktat, estetyzm, „buddyzujący” egocentryzm, wygodnictwo, same dobre zamiary, nienawiść innych używaną w imię „praw człowieka”, libertynizm, „zielony faszyzm”, hedonizm, obojętność, ateistyczny humanizm... (...)

Ponieważ dla bobo jedynymi „rewolucyjnymi wartościami” są sprzeciw, odwrócenie i zaprzeczenie, logiczne jest, że „boboizm” skłania się ku biseksualizmowi, a szczególnie przychylny jest osobom, które w XIX w. nazywano *inwertytami*: (...) *Z socjologicznego punktu widzenia w wielkich miastach obserwujemy dziś spotkanie homoseksualistów (zarówno aktywistów, jak i „niezrzeszonych”) z nowoczesnymi kobietami, szczególnie niezamężnymi lub rozwiedzionymi. To samo jądro elektoratu bobo. Mają te same dochody i ten sam styl życia, wyznają tę samą „nowoczesną”, „tolerancyjną”, multikulturową ideologię. W Berlinie, w Hamburgu i w Paryżu wybrali trzech homoseksualnych (i dumnych z tego) merów, chętnych do wprowadzania nowego stylu życia (...)*⁵⁸ (...).

⁵⁸ Éric Zemmour,

Le premier sexe (2006),

s. 22-23.

Choć typowy bobo jest zwykle bardzo wrażliwy na kwestie ekologii, to o wiele bardziej liberalny i permissywny jest w kwestiach moralności seksualnej – masturbacji, aborcji, biseksualizmu, homoseksualizmu, „homomałżeństwa” – o ile, oczywiście, nie niszczą przyrody... (...)

Ponieważ w miłości nie jest dla niego ważna płeć, nad praktykami genitalnymi stawia „osobę”, „związek”, „spotkanie”, „doświadczenie zmysłowe” – wszystkie te intelektualne wymysły, o których mówi z patosem i które pozbawia istoty. W sferze uczuć eksperymentuje więc ze wszystkim, o ile wyobrazi sobie, że to „miłość” (...).

Generalnie biseksualny bobo narzuca społeczeństwu zerwanie więzi. Według niego wszyscy powinniśmy być ogólnodostępnymi singlami (spać wszyscy ze wszystkimi) lub też uwodzicielskimi i niezależnymi kobietami-dziećmi. Takie „Panny” jak ZAZ, Mélanie Laurent, Vanessa Paradis, Charlotte Gainsbourg, Juliette Gréco (...), które nic nie rozumieją z homoseksualizmu, a lubią uchodzić za „przyjaciółki gejów”, są pierwszymi, które podpisują petycje za „homoseksualnym małżeństwem” (...). ■

Thum. Monika Grądzka-Holvoote